

PLATA POCZTOWA DPLACONA RYCZALTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 230

Polska, Sowiety i pokój

Sensacyjny artykuł naczelnego publicysty sowieckiego w Gazecie Polskiej

Największą sensacją polityczną dnia wczorajszego był fakt ukazania się w oficjalnym organie rządowym w „Gazecie Polskiej” artykułu wstępnego najwybitniejszego publicysty sowieckiego Karola Radka, który przed niedawnym czasem bawił w Polsce.

Kadek w bardzo obszernym wywodzie popartym cytatami z dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina udowadnia, że twórcy sojalizmu a później ich najwięksi uczniowie - kierownicy państwa sowieckiego, zawsze stali na stanowisku niepodległości Polski. Artykuł Radka p. t. „Odrodzona Polska a Związek Sowiecki” kończy się następującym twierdzeniem:

Związek Sowiecki upatrywał w fakcie powstania niepodległej Polski przedmiotem wielkiego narodu, którego rozdział byłoby rezultatem działania reakcyjnych sił i mogło mieć jedynie reakcyjne następstwa.

Wodzowie państwowej rewolucji nigdy nie ukrywali, że chętniej widzielibyśmy w Polsce niepodległą niż w Polsce - jednak decyzja w tej sprawie należy wyłącznie do polskiego ludu. Lecz przynajmniej nie kwestionowali oni niezawisłości Polski i nigdy nie żyli zamiarom, skierowanych przeciwko jej istnieniu. To też za czasów ci, którzy mieli nadzieję na odzyskanie państwa sowieckiego w posunięciach, mających na celu nowy rozdział Polski, jak ci, którzy podległemu rządowi sowieckiemu i posiadaniu tego rodzaju zastrzeżeń - jednakowo myśleli się.

Rząd sowiecki nie potrzebuje obecności, pod wpływem tych, czy innych konkretnych względów zmieniać umowy swej polityki w stosunku do Polski. Owa polityka wypływa z zasadniczej oceny kwestji polskiej, wypowiedzianej przez Marksa i Engelsa, a wznowionej przez Lenina i Stalina, która to ocena weszła w ciało i krew spójnej społeczności sowieckiej.

Świat wije się w konwulsjach. Tytuł słaby mogą nie walczyć, że przygotowuje się nowa walka o nowy porządek świata. Nie wiemy, może zwyciężą reakcje, dążące do szukania nowego ustosunkowania sił i do kreślenia miar nowych granic - wśród armatnich grzmotów i wycim łomb, sygnalizujących na ludzkość z samobójstw. Związek Sowiecki nie czyści z tych granic letysłów, składając sobie sprawę w jak minimalistycznym stopniu zadośćczynią potrzebom ludzkości i stworzeniu granic wytworzonych w rezultacie imperialistycznej wojny. Związek Sowiecki wie, że jeszcze narodów walek nie cierpi. Ale jednocześnie żywi on przekonanie, że nowa rzeźnia światowa nie jest w stanie rozstrzygnąć ani jednej kwestji, inogę jedynie zwiększy cierpienia ludzkości. Siły, które postawiły sobie za cel zmianę mapy Europy w drodze przemocy - pokazały światu oblicze Gorgony. Z tego wielkiego stanowczości Związek Sowiecki będzie walczył o zapewnienie ludzkości pokoju. Tem chętniej będzie on witał każdy kraj, stojący obok niego w tej walce.

Artykuł Radka zaopatrzonego w stałe uwagi redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” b. min. pos. Miedzińskiego, w którym omawia wywody sowieckiego publicysty. Sumuje je w następujących słowach:

My, ludzie prości, zdawaliśmy się stać przedmiotem, że dzieł takim czy innym faktem, nastąpiła przemiana psychiczna w polityce polsko - rosyjskiej. P. Kadek kadek podkłada pod fakt ten bardzo ciekawe - zaś dla umyśl

wości jego i jego przyjaciół politycznych niezmiernie ważne - fundamenty z cytaty autorytetów naukowych sojalizmu. My za swojej strony, jako równoważnik przytoczyć możemy głębię i powszechne zrozumienie, jakie w społeczeństwie polskim znajduje się aktywnie pokojowa polityka naszego rządu. Jeśli dodamy do tego zbieżność zainteresowań pokojowych, jaka zarysowuje się, niezależnie od aktual-

nych momentów taktycznych, dla obu naszych państw - wyrazić możemy przekonanie, że koordynacja polityki międzynarodowej Polski i Rosji sowietkiej ma przed sobą przyszłość pozytywną. Być może - jest to naszym szczerem pragnieniem - przeżyjemy przez nas okres polityki europejskiej, znajdzie swe miejsce w historii pod nagłówkiem: Ex Oriente - pax. (Ze Wschodu - pokój!).

Dolar znów gwałtownie spada

Roosevelt oświadczył, że nie myśli utrzymać jego wartości

Sytuacja gospodarcza znów zaogniła się. Nastąpił gwałtowny spadek dolara, który od któregoś czasu utrzymywał się na stałym poziomie.

Jeden z najbliższych doradców prezydenta Roosevelta prof. Moley powiedział się do dymisji. W kołach politycznych są tego zdania, że fakt ten ułatwi osiągnięcie porozumienia z państwami europejskimi w sprawie długów wojennych.

Wobec tego, że rozeszły się pogło-

ski, jakoby Ameryka miała zamiar zbilizować dolara, prezydent Roosevelt oświadczył, że dolar nie będzie stabilizowany zanim inne państwa nie zrównoważą swoich budżetów i nie oprą swych walut na pewnych podstawach.

BERLIN, (PAT). Z racji ustąpienia prof. Moleya, „Berliner Boersen Kurier” pisał, iż targi, jakie się odbyły się oddawna między Moleym a Hul-

Wroczyście ku czci króla Stefana Batorego

Potomek Batorych przybędzie do Polski

W związku z rocznicą 400-letnią urodzin króla Stefana Batorego i wroczyściami jubileuszowymi, jakie odbędą się z tego powodu w Polsce i na Węgrzech, przybywa jutro do Krakowa reprezentacyjna wycieczka węgierska. Na czele wycieczki stoi potomek rodu Batorych, minister rolnictwa, g. de Kallay, który

przybywa do Polski w charakterze oficjalnego przedstawiciela rządu węgierskiego i będzie gościem rządu polskiego. Poza tem w wycieczce bierze udział p. m. Węgrer kardynał Beredi.

Wycieczkę powita w Krakowie imieniem rządu polskiego p. minister rolnictwa Nakoniecznikow-Klukowski oraz podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych p. min. Szembek.

Podczas pobytu gości węgierskich w Warszawie, specjalna delegacja z p. de Kallay na czele wręczy p. Marszałkowi Piłsudskiemu portret króla Stefana Batorego, dzieło malarza Hosszu, jako dar federacji stowarzyszeń polsko-węgierskich.

Potworny gwałcieł nieletnich

Władze śledcze wszczęły energiczne dochodzenia w sprawie 18-letniego Franciszka Wiśniewskiego (mieszkałca Zakroczymia), który za zniewolenie 8-letniej Marysi K. i 9-letniej Danusi L. został aresztowany.

Zbrodniarz dokonał niecznych czynów w sposób wielce wyrafinowany, biorąc kolejno obie dziewczynki na konną przejażdżkę. W czasie jazdy Wiśniewski zgwałcił jedną i drugą dziewczynkę.

Grozi mu surowa odpowiedzialność.

Echa kwawego pościgu za bandytami

Zakończone zostało śledztwo w sprawie głośnych bandytów: 48-letniego Komudy i 29-letniego Wiktora Sikorskiego, którzy w lutym bieżącego roku, w czasie obławy wspólnie z nieznanym bandytą Marjanem Stanisławskim (zabity w czasie pościgu) postrelili na Marymocię posterunkowego Ignacego Krajęwskiego, zaś w Radyminie zabili patrolującego nocą posterunkowego Antoniego Debniskiego.

Groźnym bandytom, mającym na sumieniu wiele rozbojów, grozi surowa kara.

Tragedja lotnika szwajcarskiego

W walce o rekord utonął w rzece Kongo

LONDYN, (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości, lotnik szwajcarski Karol Nauer, który wystartował do lotu, na trasie Przylądek Dobrej Nadziei - Anglja, celem ustalenia nowego rekordu długości lotu, uległ tragicznej katastrofie i prawdopodobnie utonął przy ujściu Kongo.

Wiadomość powyższą potwierdza relacja pewnej Szwajcarki z Kongo, która, siedząc na werandzie swej willi, zauważyła w odległości trzech mil w górę rzeki do ujścia płynący na wodzie przedmiot, przypominający samo

lot. Po półgodzinnym utrzymywaniu się na wodzie, przedmiot zanurzył się i więcej nie wytypał.

Wobec powyższej relacji, potwierdzającej przypuszczenia, konsul szwajcarski w Kongo zawiadomił swe władze o utopieniu się lotnika.

Pociąg zmasakrował 7 osób

BYDGOSZCZ, (PAT). W dniu wczorajszym o godz. 10 wiecz. na przejeździe nowowybudowanej linii kolejowej Górny Śląsk - Gdynia opodal stacji Dembie pociąg najechał na wóz, którym

jechało 7 osób, powracających z odpustu.

Wskutek zderzenia wóz został całkowicie zdruzgotany. 3 osoby poniosły śmierć na miejscu, 4 zostały ciężko ranne.

Zwłoki niebezpiecznych ofiar katastrofy przewieziono do koscielnicy w Bydgoszczy, rannych zaś umieszczono w tutejszej lecznicy miejskiej.

Niemieckie brednie o krzywdzie

BERLIN (PAT) - Na zakończenie niemieckiego propagandowego raidu samochodów i motocykli do Prus Wschodnich urządzona została w Królewcu wielka manifestacja, podczas której zabrał głos m. in. minister propagandy dr. Goebbels.

spokoju zdobywać sobie pracę i chleb - oświadczył dalej Koch - ale z równym fanatyzmem i namietnością oddamy o-

statnią kroplę krwi dla obrony każdej piędzi ziemi, gdyby chcieli naruszyć granice Prus Wschodnich.

Nadprezydent prowincji Koch oświadczył m. in., że zebrane w wszystkich części Niemiec sztafety miały wykazać przed światem, że wprawdzie można było stworzyć korytarz na podstawie pomysłów, powstałych przy stołach obrad w Wersalu, lecz ani mieszkańcy Prus Wschodnich, ani Niemcy wogóle nigdy nie uznają tego traktatu, a zatem i korytarza. Europa winna zrozumieć, że pokój i odrodzenie gospodarstwa możliwe będzie dopiero wówczas, gdy Niemcom naprawi się wyrządzone im krzywdy. Gotowi jesteśmy w

Wykrycie wielkiej afery w Poznaniu

Dwie pary kochanków używały życia za defraudowane w banku pieniądze

Z Poznania donoszą o wykryciu niezwyklej afery, której ofiarą padł oddział poznański Banku Handlowego w Warszawie. Defraudacyjni tacy, siegających sumy setek tysięcy zł., dopuścili się dwaj urzędnicy banku ze swymi kochankami, urzędniczkami.

Jeden z nich, prokurent banku, Tadeusz Wróblewski, defraudował około 200.000 zł. Pieniądze te wydał na urządzenie luksusowej willi przy Złazyskiej 29 oraz na swa kochan-

on jednak i pieniądze te należy uznać za całkowicie stracone.

Dotychczas aresztowano 7 osób. Prócz wymienionych znalazł się w więzieniu b. prokurent firmy „Blask” Niewiecki. Aresztowano też żonę Wróblewskiego w przypuszczeniu, że wiedziała o nadużyciach męża (nie wiedziała natomiast nic o stosunkach łączących jej męża z Kuczyńską).

Śledztwa jeszcze nie zostały ukończone.

Jak się w Zyrardowie omijało przepisy

Robotnik polski orze, a cudzoziemiec zgarnia zyski

Pisaliśmy niedawno o tem, jak pan Boussac przez oddanych sobie piśmaków oczernia władze polskie w prasie francuskiej, narzekając, że władze te surowym przestrzeganiem przepisów uniemożliwiają w Zyrardowie pobyt niezbędnym fachowcom. Wszyscy już wiedzą, że ci „niezbędni” fachowcy byli zawsze prawie zbędni, a najczęściej nie byli wcale fachowcami i pracę ich wykonywały na miejscu bezimienne i lichy płatne sity polskie.

Ale niedość na tem. Ponieważ na dyrektora, pobierającego 4 — 5 tysięcy złotych miesięcznie trzeba było prezentować bądź co bądź człowieka o jakichś takich kwalifikacjach, dyrektora zyrardowska uciekała się do fortelów i wybiegów na sposób pana Zagłoby. Taki Ulrich, który siedział w Zyrardowie latami i brał za nic po 4.500 złotych miesięcznie, był faktycznie dyrektorem, ale w paszporcie miał czarne na białym „Seidenmeister” (majster jedwabniczy).

Majster jedwabniczy? Niech sobie będzie. Tak też go tu mędrowano. Majstrowie nasi zarabiają kilkadziesiąt złotych tygodniowo, zależnie od zdolności i ilości pracy, niechby więc taki zagraniczny majster jedwabniczy miał miesięcznie dwa razy tyle, co majster miejscowy, czyli 500 — 600 złotych. Ale piętnaście albo dwadzieścia razy więcej, to już marnotrawienie pieniędzy, za robionych przez polskiego robotnika.

Nikt nie wie za co płacono sławetnemu majstrowi jedwabniczemu Ulrichowi takie wysokie pensje. Bo jedwabiu w Zyrardowie nie przerabiano i pan Ulrich w ciągu paru lat swego popasania w Zyrardowie, nie miał najmniejszej sposobności do popisania się swemi zdolnościami w tej dziedzinie. Wszyscy natomiast wiedzieli, że umie wywabić plamy z tkanin kosztowniej szych i dziwili się, że taki dyrektor, pobierający tak wysokie wy nagrodzenie robi akurat to, za co specjalistki - robotnice pobierają tygodniowo po 15 — 20 złotych.

Okazało się w następstwie, że ten pan był w Zyrardowie zgola zbędny, a nawet szkodliwy, bo nie znał się na elementarnych rzeczach. Między innymi zamówił kiedyś 3.000 cewek i podał niewłaściwą miarę, tak, że zamówienie można było od razu wyrzucić do magazynu, na wieczny nieużytek. Lekceważąc zdrowie i życie polskiego robotnika, uważał, że można zlekceważyć przepisy i nie zakładać przy krosnach siatek ochronnych, zabezpieczających przed uderzeniem ciężkiego czołotka, które niekiedy z krosna wylatuje z wielką siłą.

Ten Ulrich pracował w tkalnicy morawskiej w Rymarzewie, gdzie go zwolniono jako niezdatnego do pełnienia obowiązków majstra. Ponieważ był człowiekiem brutalnym, więc w owym Rymarzewie został przez robotników i urzędników tak obity, iż przez dwa tygodnie musiał leżeć w szpitalu. Ale, niestety, jak wynika z materiału jednego z wyższych byłych urzędników zyrardowskich, cudzoziemca H. Baekmanna, w Zyrardowie ceniono tylko takich dyrektorów, którzy byli dostatecznie brutalni. Taka była zasada.

Ów Ulrich, który w Zyrardowie mógł siedzieć tak długo tylko przez omijanie obowiązujących przepisów i dzięki chadani

stwu usłużnych byłych senatorów, otoczył się całą plejadą ludzi, których najprzedniejszą kwalifikacją było donosicielstwo. Na stawienie było wybitnie antypolskie. Ulrich przyjmując pewnego nowego fachowca zagranicznego, od razu go przestrzegając i napominał, aby robotników i majstrów polskich „nie było” nie uczył. Ów fachowiec „niechciał” się tylko, gdyż polscy robotnicy, znał z fabryk zagranicznych, francuskich, niemieckich i szwedzkich, i wiedział z doświadczenia, że ci polscy robotnicy umieją więcej, niż taki pan Ulrich przypuszczał. W Zyrardowie przekonał się o tem dowodnie i na własne oczy widział, iż tkalnica zyrardowska szła doskonale nie dzięki wybitnemu kierownictwu zagranicznych „fachowców”, ale dzięki wybitnej inteligencji majstrów i robotników zyrardowskich.

Jeden z takich donosicieli Ulricha, fachowiec zagraniczny został usunięty z Bielska, gdzie przedtem pracował, z powodu malwersacji przy wypłacie zarobków robotniczych. Nasz informator niemiecki użył tu wyrażenia „Lohnschwindler”. Był to także zwykły majster-niciarz (Zwirnmeister), a w Zyrardowie od razu awansował na wielkiego fachowca z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Gdy nad Zyrardowem panował wszechwładnie surowy i wy magający dyrektor Koehler, wszy

scy powtarzali bezustannie, że to nadzwyczajny fachowiec i zna wca, jeden z tych, których się o płaça na wagę złota. Zdawało się, że miejsce takiego wielkiego fachowca musi zająć conajmniej równie wielki fachowiec, a tymczasem zajął je młody urzędnik Vermeesch (z nazwiska sądząc Flamandczyk albo Niemiec z Nadrenji), który ani wiekiem ani doświadczeniem nikomu imponować nie może. Gdyby był adwokatem albo lekarzem, to do piero dorabiałby się reputacji i douczałby się sekretów swego zawodu, ale jako kierownik wielkich zakładów od razu wszystko umie i na wszystkim się zna.

Z tego jednego przykładu widać, jak na dłoni, że główną podporą Zyrardowa jest polski robotnik i polski majster, a fachowcy zagraniczni opłacani na wagę złota, podobni tu są do zawiadowców stacji, którzy wprawdzie dają znak, że pociąg może odejść, ale ten znak dają tylko w zgodzie z rozkładem jazdy i z informacjami otrzymywanymi ze stacji sąsiednich.

Robotnik polski robi wszystko, zyski zagarniają zagraniczni „fachowcy”. Tak dalej być nie powinno. Fachowcy polscy znają się na sprawach zyrardowskich lepiej od Ulrichów i Prądnów. Pan Boussac powinien skończyć ze swoją polityką antypolską i okazać trochę lojalności wobec społeczeństwa, z którego ciągnie olbrzymie zyski.

Zabójstwo w warszawskiej restauracji

Wczoraj na wokandę Najwyższego Sądu Wojskowego wszedł sensacyjny proces mjr. dypl. Jerzego Stawińskiego, oskarżonego o zabójstwo w nocnym dancingu „Caveau Caucasion” przy ul. Jasnej s. p. inż. Adama Jankowskiego, ziemiani na działacza organizacji rolniczych, brata b. wiceprezydenta m. st. Warszawy.

Dramat rozegrał się w nocy z 22 na 23 marca r. b. Oskarżony w towarzystwie żony i swej znajomej, p. Anny Jakubowskiej, przybył do restauracji, zajmując stolik w pobliżu orkiestry.

W pewnej chwili mjr. Stawiński zaprosił swą żonę do tańca. Przy stoliku została sama p. Jakubowska.

W czasie tańca zauważyłem, że do naszego stolika zbliżył się jakiś mężczyzna, który opierał się podłogę stołu, coś mówił — rozpoczął w ten sposób swe wyjaśnienia, oskarżony przed sądem pierwszej instancji, — Obecny pan kilkakrotnie zbliżał się do stolika i odchodził. Ponieważ zaczepki powtarzały się, podszedłem do stolika, zapytując się, o co chodzi.

Nieznajomy oświadczył, że chce tańczyć, ale powiedział to w takim tonie, że mnie to dotknęło. Prosiłem, aby na pozostawił w spokoju, a gdy to nie pomogło, zwróciłem się do kelnera, żeby uwolnił nas od towarzystwa. Nieznajomy zamierzał się nam przedstawić.

Odpowiedziałem: — Nie życzę sobie na dancingu zawiązać znajomości.

Był tem oburzony i zaczął robić ruchy reka. Sądziłem, że chce mnie uderzyć i dlatego odsunąłem go. Gdy prosiłem o rachunek, ktoś rzucił mi na stolik kartkę, czy też bilet napół

złożony. W chwili później Jankowski uderzył mnie w twarz. Wzburzony tem, strzeliłem. Przeciwnik mój padł na podłogę.

Zeznania świadków różniły się jednak znacznie od wyjaśnień oskarżonego. Najbardziej obciążające zeznania złożył dyrektor orkiestry, Jan Wroński. Zeznał on, iż oskarżony uderzył w twarz s. p. Jankowskiego w chwili, gdy ten stał tyłem odwrócony do niego, a ponadto że oskarżony zlekceważył bilet wizytowy zabitego.

Sąd pierwszej instancji uznał mjr. Stawińskiego winnym zabójstwa, dokonanego w stanie silnego wzruszenia duchowego, wywołanego doznana, zniwagą czynną i skazał go na dwa lata więzienia z zaliczeniem aresztu od 23 marca r. b.

Wczoraj odbyła się rozprawa apelacyjna, której żądał prokurator i obrona.

W myśl obowiązujących przepisów oskarżony mjr. Stawiński nie został srowadzony do sądu. Rozprawa odbywa się tylko w kierunku rozstrzygnięcia zagadnień prawnych, bez udziału oskarżonego i świadków.

Po odczytaniu referatu przewodniczący udzielił głosu obrońcy dr. Wyrostkowi, który zarzucał wiele sprzeczności w motywach wyroku.

Najwyższy Sąd Wojskowy na półgodzinnej naradzie wyznosił wyrok, mocą którego oddalił skargę kasacyjną oskarżonego, zatwierdzając wyrok pierwszej instancji, przytem uwzględnił częściowo zażalenie prokuratora. I orzekł dodatko wo wydalenie mjr. Stawińskiego z korpusu oficerskiego, jak również konfiskate na rzecz skarbu broni, z której dokonano zabójstwa.

Motywy wyroku ogłoszone będą później.



Wesoly Kącik

W SKŁADZIE FUTER

Mimo, że do zimy jeszcze dość daleko, w składzie futer pana A. Szwarca panuje ruch ożywiony. Są ludzie, którzy mają grosz i ci właśnie zapobiegają się już z wczasu na zimę.

Obecnie w sklepie siedzi dostojny gruby pan, na palcach jego blyszczą kilka drogiej pierścieni.

Pan Szwarz zwala na ładę co raz to inne futra; bogaty pan ciągle się krzywi, wreszcie decyduje się na przyniesienie jednego futra.

— Uj, jak szanowny pan, wygląda w te futro — mówi, zacie rając rece, pan Szwarz — może na śmiało powiedzieć, jak sam hrabiowski książę, jak margrabiowski baron, jak prezydentowski król... Kto tak śmiał wyglądać, pytam się, kto?!

— Dlaczego, jak król, pan powiada?

— Co znaczy dlaczego? To futro jest przecież z królików...

— Co, pan mi daje futro z królików?! Dawaj pan inne! Mnie stać na drogie futro! Plaćce gotówka.

Pan Szwarz znów znosi na ładę nowy szereg futer.

Po chwili gość sjaie w innym futrze przed lustrem.

— No, a w tym jak wglądam? — pyta kupca.

Pan Szwarz milczy zakłopotany.

— No, mówże pan — nalega kupujący.

— Ja nie mogę powiedzieć.

— Mów pan, do licha! — nerwuje się gość. — bo nie kupię od pana żadnego futra!

— Tamto było z królików, to wyglądał szanowny pan, jak król, a to jest za przeproszeniem z zagranicznej matpy...

— Hm... W takim razie daj mi pan futro z jakiegoś szlachetnego zwierzęcia, no na przykład z wiewiórka, łosia...

Pan Szwarz z zakłopotaniem drapie się w głowę, wreszcie mówi, biorąc jedno z futer do reki:

— To futro jest jak sam miód, pochodzi z bardzo szlachetnego zwierzęcia: niedźwiedzia; nie można tylko w nim chodzić do ogrodu zoologicznego, bo jak by się tamtęjszym niedźwiedzie do wiedziały, że ktoś przyszedł w skórce ich kuzyna, to nie daj Boże, mogłoby być nieszczęście.

Bogaty pan ogląda z zainteresowaniem futro, a tymczasem do sklepu wchodzi młoda i przystojna pani.

Pan Szwarz mruga na nią bo rozumiewawczo. Ona nieśmiało podchodzi do kontuaru i rzecze:

— Proszę o skórke na kołnierz za trzy złote.

— Co? Za trzy złote? — dziwi się kupiec. — Za trzy złote to szanowna pani będzie mogła najwyżej obejrzeć futerko.

— Mój Boże! To ja na zimę nie bede miała co na siebie włożyć, bo jakże włożyć palto z wytartym kołnierzem?!

Tu do rozmowy wniósł się bogaty pan.

— Co się tam pani będzie takimi rzeczami przejmować. Ja pani kupię cafe futro. Mnie na to stać!

— Ależ panie, ja pana nie znam...

— Wielka rzecz! Poznamy się. Krwiopijski jestem, z zawodu fabrykant. Panie kupiec futro dla pani.

W kilka dni później pan

Odpowiedzi Redakcji

P. Jan Marchowski w Katowiu: Kto dyktuje terminy ustaleń nie możemy. O czytelnikach prowincjonalnych nie wspomniemy. Dłoni Panu sciskamy.

P. Stanisław Jechowski w Dziekanowie: Trochę Pan przesolił wiadomości o dziekanowskich czytelnikach, ale o to nie mamy do Pana żalu. Oby słowa Panskie były prorocze, zwłaszcza, że taki ładny udział w tej pracy wytworzył Pan dla siebie. Niech nasza rodzina czytelnicza stale się rozrasta!

Adres posiadamy i na wszystko przyjdzie czas: Ukłony!

P. M. Kozianka w Tomaszowie Mazowieckim: 1) Jest Pani zapisana, 2) Twierdzenia głosowne: Jesteśmy organem świata pracy. Za pozdrowienie z serca dziękujemy i odzwajamy się pięknym za nadobne.

„Premja 1958”. Ludzie żli rozsiadają plotki, a Pani im wierzy? Nieładnie! Aby się przekonała, że nie trzeba dopłacać 50 zł. do maszyny, niech Pani się zwróci do tych, którzy już otrzykali. Powiedzą oni Pani, że to wierutne kłamstwo, szatańska złość wosć ludzi bez sumienia! Zyczenie swoje może Pani powtórzyć, gdy otrzyma wzwanie. Za pozdrowienia dziękuję!

P. Zenon Kurowski w Równem: Za pisaliśmy.

P. Stanisława Plewiakowa w Krakowie: Zyczenie spełnione.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka poranna z płyt. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 D. c. muzyki z płyt. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Muzyka popularna i jazzowa. 12.25 Przegląd prasy. 12.33 Komunikat. 12.35 D. c. muzyki popularnej z płyt. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Piesni. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikat. 15.45 Utwory na saxofonie. 15.25 Komunikat. 15.35 Piosenki. 15.45 Skrzynka P. K. O. 16.00 Transmisja z Ciechocinka koncertu popularnego. 17.00 Odczyt p. t. „Dozynki w Spale”. 17.15 Koncert solistów. 18.15 „Dotychczasowe wyniki działalności Funduszu Pracy”. 18.35 Muzyka lekka z płyt. 19.20 Rozmaitości. 19.40 Kwadrans literacki. 20.00 „Wieczór pieśni”. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 21.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umiańskiej. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

EUGENJA UMINKA PRZED MIKROFONEM

On 30 b. m. o godz. 21.10 wystąpi w radio z recitalem skrzypcowym wysoce utalentowana artystka: Eugenia Uminka, mająca już za sobą świetne sukcesy estradowe w Francji, Holandji, Wiedniu, Pradze, Czeskiej i Berlinie. Program skrzypczki zawiera „Dobre utwory” wirtuozowskie.

GIEŁDA

Dolar 6.27 — 6.26, rubel złoty 4.74. Obroty dewizami małe. Pożyczki państwowe słabej, listy zastawne niejednolite, akcje mocniej.

Szwarc kładł pieniądze do kasy za dwa piękne futra: jedno męskie i jedno damskie.

— Pozwoli się pani odprawić? — pytał Krwiopijski swą towarzyszkę. — A może wpadnie gdzie do gabinetu. Forsy mam dość.

— Dobrze, ale nie dziś, bo maż tu w pobliżu czeka na mnie. Decyduje się na jutro na godzinę szósta.

— Dobrze. Dowidzenia. — Zegnaj pana.

— Panno Jadziu, — mówił pan Szwarz do pani, której fabrykant kupił futro — oto pro wiza od sprzedanego palta.

Piękna pani zgarnęła gotówkę do torebki.

— Pewnie idjota proponował pani gabinet?

— Oczywiście, ale będzie na to musiał czekać ze sto lat.

Pan Szwarz wzdycha.

— Oj, żebym ja miał pannę Jadzi lata, urodę i płeć, to i tam w gabinecie wyciągnąłbym od niego trochę pieniędzy.

— Niech pan da spokój... — Ale apropos futro dla pani.

— Dostanie je pani ode mnie, jak jeszcze dwóch takich frajerów będziemy mieli.

Zastepca.

SHANBIONA

18) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Ignacy zerknął chytrze i rzekł:
— Chciałbym ci tylko powiedzieć, bo tu rzadko bywasz, więc nie wiesz, że ci... ci Moreniowie... to chamy strasznie krewkie i bitne... silne, jak dęby... A Piotr, zwłaszcza, nie daj, Boże... Umyslnie każe trzem osiłkom z parobków iść na siebie i po chwili wszyscy leżą pokotem... Innym razem dowiedział się, że jeden z jego parobków uwiódł dziewczkę od krów i nie chciał się z nią ożenić, to go tylko lekko datknął pięścią między oczy, a chłopakowi zламаł nos.

— Ale niby co mnie to wszystko może obchodzić?
— Nie, no... ja ci tylko tak mówię... na wszelki wypadek... żebyś wiedział...

Kazimierz trzasnął szpicrutą po butach i syknął:
— Dziewczyna, jak marzenie... Chcę ją mieć i będę miał... No, chodź na obiad.

Poszedł za Kazimierzem, zacierając ręce, podobnie, jak Felek i mówiąc sobie w duchu:
— A... dobrze zrobił Ryszard Jusiewicz, że nas zaprowadził do Opatowic... bardzo dobrze... Dobra nasza...

I oblicywał sobie po tem wszystkim dużo więcej, niż... dwa tysiące złotych...

Ludwik Jusiewicz wyjeżdżał na polowania, ani przypuszczając, co się święci. Luscia nie mu nie mówiła o zalotach hrabiego, nie chciała budzić gniewu w ojcu, poza tem zaś myślała, że sama sobie da z hrabią doskonałe radę.

Odrzucając Kazimierza i nie dając mu nawet najmniejszej nadziei, była zupełnie szczerą... Była zupełnie pewna siebie, pomimo, że bronila się przeciw jego rakosom zapamiętałe.

Tryb życia Kazimierza nie był dla nikogo tajemnicą. Mówiono o tem szeroko w okolicy. Opowiadano, że uwodził dziewczęta i mężatki dziesiątkami... Najpiękniejsze kobiety świata były jego kochankami...

Pewne szczegóły, oczywiście, zatajano przed Lusią, oszczędzając jej panięską wstydlivość. W każdym razie wiedziała dostatecznie, z kim ma do czynienia.

Jeżeli zżęcznie wykręciła się przed Piotrem, to uczyniła to nie dlatego, aby chciała przed nim kłamać, lecz dlatego jedynie, aby nie budzić jego dobrze znanej krewkości i porywczej gwałtowności.

Wszelkie dalsze próby hrabiego rozbiły się o jej lodowaty chłód. Zdawało jej się, że wreszcie hrabia da jej spokój. Myliła się, niestety...

W chwili, gdy była pewna, że więcej nie wróci, hrabia właśnie odbywał swe tajemnicze narady z Felkiem.

Dnia szesnastego października Piotr Moreń odwiedził narzeczoną w Opatowicach. Spędził tam wieczór. O Kazimierzu nikt nawet słowem nie wspominał.

Mówiono o planach na przyszłość. Piotr usiłował przyspieszyć jak najbardziej datę ślubu. Luscia na to:
— O tem już pomów z tatusiem. Mnie i tak jest dobrze...

Była już późna noc, gdy Moreń pożegnał się z narzeczoną i ruszył w drogę do domu. Nie uszedł jeszcze pół kilometra, gdy ogarnął go nagle straszny niepokój.

Stary Jusiewicz wrócił dopiero za parę dni. W całym domu tylko dwie młode kobiety: Luscia i Maryśka. W odległości conajmniej kilometra ani żywej duszy. Ale co mogłoby im grozić?

Po czułem pożegnaniu z Piotrem, Luscia, upojona jego miłością, poszła spać.

Natomiast Maryśka — jeszcze nie... Siedziała w swej komórcie i jakby czekała na kogoś...

Wtem właśnie ktoś do niej cichutko zapukał. Wiedziała, kto... Na palcach podeszła do drzwi. Otworzyła je.

— Można wejść? — zapytał ktoś cichym szeptem.

— Tak.

— Spi... Czekalam na ciebie... Wiedzialam, że dziś bedziesz...

— Ale ja dziś tylko na chwilę... Wyjdź ze mną na minutę... Pogadamy.

Wyszli razem. Gajowy Felek — bo on to był — rzekł:

— Odprowadź mnie kawałek. Jestem na służbie i dziś muszę jeszcze iść do pałacu.

— Co? O tej porze?

— Pan kazał.

— Kręci się teraz około nas często...

— Jak się kto gdzie kręci, to go tam coś nęci...

— Nasza panienska?

— Chyba...

— A na co mu ona?

— Na to, co ty mnie.

— Idź, ty!... Musiałby się z nią ożenić.

— Jąbym się z tobą też ożenił, gdybyś miała trochę grosza...

Maryśka westchnęła:

— Skąd wezmę?

— Kto wie? Może się jeszcze zdarzyć...

— Mnie? Nigdy... Kto mi da?

— Może hrabia Kotwicz. To dobry pan. Powiedział, że dałby mi pieniądze, gdybym chciała się żenić...

— Ile?

— Parę tysięcy...

— Co? Parę tysięcy? O, rety, toż toby można kawał gruntu kupić i ze dwie krowy... Nawet na chatę by starczyło... Ale ty się śmiesz ze mnie...

— Wcale nie... Mówię poważnie...

— To wyumacz mi wyraźniej, bo nic nie rozumiem.

Zaczął od tego, że hrabia kocha się nazabój w Lusiu. Właśnie ma do niej zaraz przyjść i chodzi o to, aby wtedy nikogo w domu nie było. Więc, gdyby Maryśka nie wróciła do domu... narazie... wtedy właśnie hrabia dałby te pieniądze...

Maryśkę omamiły widoki na takie pieniądze. Zresztą, uważała, że dla jej panienski to zaszczyt, jeżeli sam hrabia Kotwicz...

Zapytała więc tylko:

— Czy aby na pewno wiesz, że da nam pieniądze?

— Cóż dla niego znaczy parę tysięcy?

— A co powiedzą Moreniowie?

— Wcale się nie dowiedzą. A zresztą, co to kogo może obchodzić?

I poszli głębiej w las...

Wtem rozległ się tętent kopyt końskich.

— Kto to? — zapytała Maryśka.

— On — odrzekł Felek uroczyście.

Rzeczywiście był to Kazimierz. Miał już wolną drogę.

Nie dojeżdżając do Opatowic, zsiadł z konia i uwiązał go na gałęzi.

Dalej poszedł pieszo.

Wtem rozległ się gwizd — umówiony sygnał. Felek dawał znać swemu panu, że droga wolna...

Przed udaniem się na spoczynek Luscia czytała książkę. O dziesiątej światło zgasło u niej. Zasnęła.

Wtem jakieś małe światełko wśliznęło się do jej pokoju. Luscia zlekka drgnęła, ale nie przebudziła się.

Potem przez uchylone drzwi wsunęła się głowa męska, starająca się przeniknąć panujące tu ciemności. Wnet też wsunął się nieproszony tajemniczy gość nocny.

Drzwi zamknęły się równie cichutko, jak się otworzyły. Hrabia Kotwicz — bo on to był — cichutko zbliżył się do łóżka Lusii, świecąc sobie cieniutkim pałeczką światła lampki elektrycznej.

Uśmiechała się przez sen... Może śniła o Piotrze?

Pomyślał sobie:

— Jest jeszcze cudniejsza, niż przypuszczałem...

Przy mnie tak błogo nigdy się nie uśmiechała... Dziewczyna — cud, dziewczyna — marzenie... Tylko do tego stworzona, aby ją kochać, pieścić, całować, stroić...

Po dłuższej chwili zachwytu zlekka tknął jej ramienia. Obudziła się gwałtownie. Spojrzała z zainteresowaniem na nocnego gościa i poznając go, z całej siły szarpnęła ramieniem, krzyknawszy:

— Hrabia?!

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Mściciel

W walce ze światem przestępców

II

Ten list...

Początkowo nie zauważono tej zmiany. Pan Stefan zarazem pełen był odrazy do Szydłowskiego, a z drugiej strony bał się go obrazić: a co, jak on jest naprawdę owym Genkiem Majchem. Bóg wie, na co jeszcze gotów...

Dzieląc w ten sposób szarpiące go skrupuły i obawę możliwej zemsty, pan Bobrowicz dokonywał cudów akrobacji, by nie narazając się, jednocześnie zachować pozory dla honoru.

W ten sposób np. pozwolił pan Annie zaprosić Szydłowskiego na obiad, sam nie mówiąc ani tak, ani nie. Przy stole mało co mówił, a kiedy się odzywał nie zwracał się do nikogo w szczególności, tylko ogólnie, żeby uniknąć konieczności rozmowy z Genkiem... przepraszam z Robertem Szydłowskim.

Na kwadrans przed odjazdem gościa, gospodarz znikł gdzieś i nie można go było odszukać. Szydłowski się spieszył, po pró-

nych więc próbach odnalezienia ojca Barbary, gość wsiadł do swego auta i pojechał do Warszawy.

Kwadrans po jego odjeździe, pan Bobrowicz zjawił się zpowrotem w willi...

Dwunastego marca, 1929 roku, na parę minut przed zamknięciem bramy, stróż domu przy ulicy Brzeżańskiej pod numerem 23, usłyszał w mieszkaniu jedne go z lokatorów jakiś straszny, nieludzki krzyk. Rzucił się co prędzej do zamykania bramy, nim zdążył jednak zasunąć rygiel, dostał w głowę silne uderzenie tępem narzędziem i stracił przytomność. Gdy, zaalarmowana przez lokatorów, policja przybyła na miejsce, na pierwszym piętrze zauważono otwarte drzwi mieszkania. Lokator — zamożny handlarz brylantów, Mojżesz Sztajn, leżał na podłodze, nieżywy, zbroczony krwią, przebito siedmioma ciosami sztyletu.

Sędziwość nie wykazała. W kawiarni Semadeniego, gdzie często przebywał, znano go od roku, jako stałego bywalca — grał w szachy, miał spotkania z kupcami... Jego klienci mieli o nim jak najlepszą opinię. Niewiadomo było, skąd przyjechał: jedni mówili, że z Paryża, inni — że z Ameryki. Mordercy nie wykryto.

Piątego czerwca, 1929 roku, wypraszając wieczorem publiczność z parku Łazienkowskiego, dozorczy natknęli się w jednej z alei na trupa mężczyzny o cudzoziemskim wyglądzie. Papierów przy nim żadnych nie znaleziono. Trup przebito był siedmioma ciosami sztyletu...

Trzeciego grudnia, 1929 roku, zdziwieni, że sklep spożywczy starej Kwiatowiczowej był jeszcze nie otwarty, mimo, że wybiła dziesiąta godzina, sąsiedzi wezwali policję. W ogołoconem z wszelkich wartościowych rzeczy mieszkaniu, starszka leżała bez życia, przebito siedmioma ciosami sztyletu...

Tym razem tajemniczy łotr zostawił po sobie jeden znak, za prawdę niesamowity: mianowicie — umaczanym w krwi palcem napisał na stole: Geniek Majcher.

Sądząc z jednakowej metody działania (siedem ciosów sztyletu) — wszystkie trzy zbrodnie były dziełem jednego i tego samego opryska, który jednak po zostawał na wolności, ku niepo-

sanej trwodze spokojnej ludności...

Ten zbrodniarz... ten okrutny morderca miał być Robertem Szydłowskim, narzeczoną Basia Bobrowiczówną?...

Pan Stefan Bobrowicz nie mógł się uspokoić. Tej nocy bredził coś przez sen, budził się często, a rana wstał bardzo późno, wymęczony z podpuchniętami oczyma, aż żona to zauważyła.

Zbyt jej niespokojne pytania lada odpowiedzią i oznajmił, że jedzie na kilka godzin do Warszawy.

Pani Annie to zbyt mało zdziwiło, bo, wprawdzie jej mąż wycofał się od paru lat z interesów, ale mimo to nieraz jeździł do Warszawy w drobnych sprawach.

Bobrowicz spieszenie załatwił się z toaletą, śniadaniem, poczem wsiadł do kolejki.

Przybywszy do Warszawy, przedewszystkiem poszedł na Marszałkowską, do biura swego przyszłego zięcia. Miał całkiem na serjo zamiar przycisnąć go do muru zęzną siecią krzyżowych pytań, zdemaskować i rzuciwszy mu w twarz swoją pogardę, oddać w ręce policji.

Nie wiedział jeszcze dokładnie, jak to przeprowadzi, był jednak pełen energii i nie wątpił, że da sobie radę.

Biuro Szydłowskiego mieściło

się na pierwszym piętrze solidnego domu, zajętego prawie wyłącznie handlowymi lokalami. Na drzwiach wisiał małowiający szyldzik.

„Handlowa Agencja“. Bila właśnie pierwsza. Pan Stefan zdecydowany ruchem nacisnął klamkę i nagle znalazł się oko w oko z Robertem, szykującym się do wyjścia.

— Ach, cóż za miłe spotkanie! — zawołał młody mężczyzna, ściskając gościowi rękę, której mu ten nie śmiał odmówić. — Właśnie szedłem na obiad. Co za szczęście, że nie wyszedłem o pięć minut wcześniej! Ale, co ja tu wiele gadam, idziemy na obiad, zapraszam z głębi serca!...

Panu Bobrowiczowi zrobiło się nagle bardzo przykro: Szydłowski go spotyka tak miłe, serdecznie, a on jechał z takimi za miarami!...

Szydłowski, jak zwykle był uprzedzająco grzeczny. Obiad zje dli bardzo wykwitny „pod Bachusem“, zakropili butelczyna orwgi nalnego Burgunda (pan Bobrowicz już dawno nie pił francuskiego wina), w rozmowie młody człowiek okazał się, jak zawsze, pełen werwy i zarazem szacunku...

Pan Bobrowicz wrócił do Warszawy całkiem nawrócony, kpił sam z siebie, przeklinał sprawców głupiego paszkwila, i dalszy ciąg nastąpi.

Paryskie niesamowitości

Niewolnictwo dwudziestego wieku

Dziwny jest czasem los: pozwoleń natknąć się człowiekowi na przeróżnych ludzi, których zajęcie stanowi często bardzo ciekawy temat dla dziennikarza, go niającego za sensacją, za czymś nowym, co mogłoby zaciekawić liczne rzeczy Czytelników.

Paryż jest zupełnie słusznie nazwany stolicą świata. Kogóż tu spotkać nie można, poczynając od mieszkańca północy La-Bończyka a kończąc na południowcach Patagończykach. Paryż jest wielkim i jedynym w swoim rodzaju rojowiskiem wszelkich możliwych i niemożliwych ras i narodowości.

— Gorąca, duszna noc letnia. Lasek Buloński, jedyny spacerowacz bez domów miejsce Paryża, roi się od ludzi. Wspaniałemi

asfaltowymi drogami mknęły tu ślady samochodów i na chodnikach pary... wieczny pary... Gdzieś tam przemija się tylko postać jakiegoś samotnika.

Wasz korespondent siedział sobie spokojnie i myślał o tem wielkiem mieście, a trzeba tu za znaczyć, że noc doskonale nadawała się do marzeń, gdy nagle usiadł koło niego dziwny jakiegoś człowiek.

— Indus nie Indus, ki diabeł? — pomyślałem sobie.

Zawój na głowie, zielone ubranie, smagła twarz i oczy...

Zapałił papierosa i ja zapaliłem, poczestowałem go ogniem i zaczęliśmy rozmawiać. Mój przygodny znajomy okazał się Afgańczykiem.

Spytałem go, co robi w Paryżu.

— Odpowiedział, że przyjechał w sprawach zawodowych...

Rozmawialiśmy o rzeczach bieżących, o kryzysie, krytykowaliśmy przechodzące piękne panie i już gdzieś koło północy zajrzeliśmy do pobliskiej knajpy...

Tu dopiero mój egzotyczny znajomy zmienił się zupełnie...

— Co pan robi? — spytałem.

Pośredniczę przy „służbie domowej” — odpowiedział skromnie.

Zrozumiałem odrazu, co to oznacza „pośredniczenie przy służbie domowej”. Kiedyś słyszałem od znajomego oficera spahisów, że na Wschodzie zwód „pośredniczenia przy służbie” oznacza prosto handel niewolnikami...

Z radości zatarłem rece. Znalazła się okazja, jaka trafić się może dziennikarzowi bardzo rzadko.

— Jak interesy? — spytałem.

Jegośność w zawoju usmiechał się.

— Nieźle, ale dawniej było lepiej.

Teraz dałem mu inż do zrozumienia, że doskonale orientuje się w jego zawodzie i poprosiłem, aby powiedział mi kilka słów o...

— Panie, jeżeli chodzi o niewolnictwo w dosłownym tego słowa znaczeniu — zaczął — to istnieje ono tylko w Chinach i częściowo w Arabii. Cena za niewolnika waha się od 5 do 50 dolarów, naturalnie w zależności, jeśli chodzi o kobiety, od ich urody, jeśli znów o mężczyzn, to od ich warunków fizycznych.

— Doskonale — odpowiedział mi. — ale może mi Pan wytłumaczyć, jak się rekrutuje tych niewolników.

— Po części rodzice sami sprządają nam dzieci, które musimy do pewnego wieku wychować. Sa jednak takie wypadki, że ktoś się nam sam sprzedaje, a pieniądze oddaje dłużnikowi, albo rodzinie.

— Dużo jest niewolników w chwili obecnej na świecie?

Nie namyślając się długo, określił mi ich liczbę na 150 milionów. Przewzbrajał się, że zdobył ten, ale sędze, że wiedział co mówi.

Zbliżała się trzecia w nocy, zaczęło już świtać. Mój nieznanomy wstał, chwile się namyślił i powiedział:

— Chce Pan zobaczyć, co mnie sprowadziło do Paryża?

— Bardzo chętnie!

Zaprowadził mnie do jednego z największych w Paryżu domów publicznych i pokazał mi swój nowy transport.

Wspaniałe, egzotyczne kobiety... i to wszystko dzieje się teraz w XX wieku i pod okiem władzy!

— I one się tak zgadzają? — spytałem.

— Hadzi Ahmet spojrzał na mnie zdumiony.

— Przecież one są moja własnością!.. Zresztą Allah powiedział, że kobieta jest własnością pana i władcy i musi na niego pracować... a Allah jest wielki i wszechmocny, — dodał na zakończenie.

Paryż w sierpniu.

„SIL”

Kaprysy piorunów

W czasie burzy, która przeszła w tych dniach nad Anglią, miał miejsce następujący ciekawy wypadek.

W miasteczku Needwood pewien robotnik odkorkowywał podczas szalejącej burzy butelkę piwa. W tym momencie uderzył piorun i przeszedłszy przez komin domu ogłuszył robotnika. Robotnik, odyskawszy przytomność, spostrzegł, że piorun odciął jak nożem szyję butelki, która on wciąż jeszcze trzymał w ręku.

Podobne kaprysy piorunów zdarzają się niejednokrotnie. Niedawno w Anglii piorun wyrwał z rąk człowieka, który zamierzał się golić, brzytwę i odrzucił ją za parkan ogrodu. Na ciele ogrodnika, rażącego piorunem w pobliżu Liverpoolu, spalona została cała prawa część ubrania, znikł nawet prawy bu-

cik. Lewa zaś strona ciała i odzież pozostała zupełnie nieknięta.

W r. 1930 błyskawica uderzyła w zatoce św. Wawrzyńca w okret średnich rozmiarów, rozbiła go doszczętnie. Z 42 osób załogi ocalały tylko trzy.

W ubiegłym roku piorun uderzył w stado, złożone z 600 owiec, które pasło się w okolicy Clairmont. Zabitych zostało wówczas 450 zwierząt.

Podobne wypadki wywołują ogromnej ilości elektryczności w czasie uderzenia piorunów zdarzają się na szczęście dość rzadko, inaczej burze wyrządzałyby ogromne szkody. Nie należy jednak zapominać, że każde przeciętne wyładowanie się elektryczności nagromadzonej w powietrzu wywołuje energię, wystarczającą dla podniesienia 550 tonn na wysokość 2 kilometrów!

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy

Podróżuj samolotem



„P.L.L. Lot”

Jak się sprowadza perły

Jak odróżnić perle naturalne od „wychodowanej”? W Londynie, w Hattongarden, gdzie skupia się handel drogiemi kamieniami, znajduje się laboratorium utrzymywane przez londyńską izmę handlową, które zajmuje się specjalnie badaniem pereł i drożych kamieni. Laboratorium posiada bardzo silny aparat rentgenowski, oraz t. zw. endoskopy, przy pomocy którego można zbadać wszystkie słoje perły aż do rdzenia środ-

kowego. Zbadanie słoju i narwarstwienia ich pozwala na ścisłość powiedzieć, czy dany perla jest naturalna, czy też wyhodowana. Aparat rentgenowski wchodzi w grę wówczas, jeśli perla poddana zbadaniu nie jest przedziurawioną, gdyż przy badaniu endoskopem należy wsunąć w nią igłę. Przy prześwietleniu rentgenem ukazuje się wewnętrzna budowa perły, która zdradza natychmiast jej pochodzenie.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Wl. Chm. z Zabkowie

zali nam się: „Czytając Pańskie rady i serdeczne słowa pociechy, nabrałem zaufania do Pana, Redaktorze, również prosząc o pociechę w mem nieszczęsnym życiu.

Jestem od 10 lat nielegalną żoną. Mój mąż miał żonę umysłowo chorą. Już jako panna była nieopieczna. Mimo to ożenił się z nią, mieli troje dzieci, potem stała się niebezpieczna dla otoczenia, więc umieścił ją w zakładzie dla umysłowo chorych.

Poznał mnie i po roku naszej znajomości urodził nam się syn. Po tym fakcie zgodził się zostać jego nielegalną żoną, gdyż wydawał mi się człowiekiem stałym i dobrym. Rzeczywiście był takim doniedawna. Dzieci jego po pierwszej żonie od najstarszego, liczącego lat 3 do najmłodszego — trzymiesięcznego wychowałem przykładowie i religijnie, pomimo, że nie były moje własne. Nie zważałem również na hańbę, na pośmiewisko ludzkie, gdyż nie szczędziłem mi szyderstw i obelg. Wszystko znosiłem cierpliwie, licząc na to, że przyjdzie chwila, kiedy mnie poślubi w kościele po katolicku, gdyż kochałem go pierwszą

miłością, ślepo mu u-

fając we wszystkim.

Dopiero dziś, po dziesięciu latach naszego pożycia spotyka mnie gorzkie rozczarowanie. Mąż mój znalazł sobie inną i zmusza mnie do tego, abym się zgodziła na to, że jego kochanka zamieszka ze mną i dziećmi pod jednym dachem. Lecz ja na to zgodzić się nie chcę i nie mogę. Mówi, że jeżeli się nie zgodzę, to wy najmie jej mieszkanie oddzielne i będzie utrzymywał ją wraz z dzieckiem, które swego czasu miała ze swym szwagrem. On tem dzieckiem też się interesuje, choć już ma czworo własnych.

Gorąco proszę Pana, Redaktorze, o radę. Jest to sprawa niecierpiąca zwłoki, bo dłużej tak nie wytrzymam. Albo sobie życie odbiorę, albo inne jakie głupstwo zrobię, bo mnie to strasznie gnębi.

Mam dziś 30 lat, jestem jeszcze przystojną kobietą i pracownią. Nikt mi nic złego nie zarzuci. Za co ja mam tak cierpieć przy takim podłym człowieku, bo inaczej go nazwać nie można, tylko podłym! Tyle wycierpiałam dla niego, a on tak haniebnie ze mną teraz postępuje! Czy ja mam patrzeć na to wszystko przez palce? Czy to możliwe, tak dłużej cierpieć w milczeniu, bo do tej po-

ry nikomu jeszcze nie zwierzyłam się z mego bólu?

Co czynić? Czy cierpieć dalej, czy skończyć ze sobą, bo dłużej nerwy moje już nie wytrzymają. Jeżeli i Pan mnie zostawi, bez rady, skończę ze sobą, bo i cóż warto jest jeszcze moje życie, gdy wszystko, co najdroższe, już skończono na zawsze.

On chce mieć utrzymanie, a skąd będzie brał na to wszystko, kiedy dotychczas z jego pensji 200 zł., ledwo koniec z końcem wiązałem, a dziś to ma starczyć na wszystko? Serce mi pęka z bólu na myśl, jak można tak krzywdzić swoich najbliższych. A tak się wciąż zaklinał, że jestem na zawsze tylko jego, że niema kobiety takiej, jak ja, że jestem jego ideałem, dziś zaś tak okrutnie postępuje wobec mnie i dzieci... Ona jest dziś dla niego wszystkim, na mnie, ani na dzieci już zupełnie nie zważa... O, Boże, Boże, Ty jeden wiesz, co ja cierpię!...

Sprawa jest, oczywiście, dla Pani niezmiernie przykra i dlatego pisze Pani pod wrażeniem bólu, rozdzierającego serce, nieco zbyt nerwowo i z pewnym przeżuczeniem, nie pozwalającem objąć trzeźwo całokształtu sprawy. Oczywiście, mąż ma wobec Pa-

ni dalekoidący obowiązek wdzięczności za tyloletnią miłość i troskliwe wychowanie jego dzieci, z których tylko jedno było Pani własne. Ale, niestety, wdzięczność to coś, na co najmniej można liczyć na świecie. Kiedyś zakochał się w Pani, choć miał żonę (coprawda, chorą), dziś zakochał się w innej, choć ma panią. Czy naprawdę tym razem też zakochał się — to jeszcze niewiadomo. I dlatego musi Pani zająć stanowisko wyczekujące. Nic innego uczynić Pani nie wolno. O targnięciu się na życie własne, nie powinno być nawet mowy. Po mijając fakt, że to grzech, nie wolno Pani tego uczynić już choćby dla tych czworga dzieci. Porzucąc je obecnie bez opieki byłoby grzechem nie do darowania, bo kto wie, czy tamta kobieta zajęłaby się wychowaniem ich z taką samą gorliwością, jak Pani, a wtedy coby te biedactwa poczęły?...

Namawiając Panią do zajęcia stanowiska wyczekującego, wychodzę z tego założenia, iż bynajmniej nie mam pewności, czy ze strony męża Pani jest to jakaś nowa miłość czy tylko miłość. To się bardzo często zdarza — żonom, nietylko mężom. Po dziesięciu latach nawet największa miłość powszednieje. O ile ktoś ma odpowiednio usposobienie czy temperament i na drodze sta nie mu kto inny, może młodszy, świeższy, przystojniejszy albo po prostu — ktoś nowy (to bardzo ważne i bodaj najważniejsze!), wtedy przetrzuca resztki swej jeszcze niewyjadowanej energii mi-

łosnej czy tylko zmysłowej na tę świeżo napotkaną istotę, która goruje nad dawną niekiedy właśnie jedynie tylko tym urokiem nowości.

Najczęściej, — a miejmy nadzieję, że i w Pani wypadku tak będzie — urok ten szybko przemija. Składa się na to wiele przy czyn. Może dlatego, że ta druga osoba okaże się gorsza, jako charakter lub usposobienie, a co dopiero po dłuższej nieco znajomości wychodzi najaw. Może dlatego, że gdy ów wzmiankowany urok nowości przemianie, okaże się, że właściwie nie było do czego tak bardzo się palić...

Słowem, szal minie — mąż wróci. Oczywiście, trzeba brać pod uwagę również drugą możliwość, że... nie wróci. Wówczas trzeba będzie walczyć o swoje prawa, domagając się słusznego zapewnienia bytu, co dałoby się nawet uzyskać na drodze prawnej (alimenty), wszystko to wszakże spokojnie, bez gniewu, w silnym przeświadczeniu swej słuszności.

Tamta może Pani odebrać serce mężczyzny, ale nie — prawa do tego, co się Pani prawnie należy.

Aby wszakże walczyć zwycięsko, potrzebny jest spokój. Trzeba opanować swoje cierpienie i nerwy. Nie gniewać się. Nie wymyślać. Spokojnie i stanowczo — żądać! To wszystko!

P. Marylce z Krakowa.

Jeżeli będzie Pani nadal urzędująca awantury, proszę dać znać policji. To najlepszy sposób na takie ledze.

Jak gromadziły się skarby świętokrzyskie

Fantastyczne dochody klasztoru łysogórskiego

Poprzednio poruszyłem już sprawę wielu źródeł, skąd klasztor łysogórski czerpał swe zasoby. Obecnie wyjawię jeszcze jedno źródło, które w łwiej części prawie przyczyniło się do rozrostu bogactw i potęgi klasztoru: źródłem tym były właśnie majątki klasztorne.

Ogółem biorąc, pod koniec średniowiecza posiadało opactwo łysogórskie 29 wsi własnych, całkowicie doń należących, i miasto (Nowa Słupia), 3 wsi częściowo doń należących i jedna wieś czasowo będąca we władaniu opactwa. Wieś ta — to Prawciew pod Kunowem. Klasztor miał ją dotąd posiadać, dopóki nie zostanie oddana mu przez Katarzynę, wdowę po kasztelanie wiślickim, Tomaszu Skalskim.

Ta ilość wsi niewiele się już powiększyła do końca istnienia opactwa.

Włości klasztorne można podzielić na dwie główne części: 1) grunta kmieci i 2) folwarki. Grunta kmieci, iakkolwiek były, własnością klasztoru, nie na leżały doń jednak bezpośrednio i uprawiane były przez osiedlonych tu kmieci. Stanowiły one główne źródło dochodu. Folwarki należały bezpośrednio do klasztoru i mniejsze miały znaczenie. Po nich dopiero szły innego rodzaju włości, o których powiem poniżej. We wspomnianych powyżej wsiach posiadał klasztor przeszło 225 łanów, ornej ziemi kmieci. Licząc po 30 morgów za łan, otrzymamy 6750 morgów ziemi kmieci, przynależnej do klasztoru.

Z tych 225 łanów pobierał klasztor ponad 190 grzywien rocznego dochodu w gotówce. Dochód ten płynął z poboru czynszu i boradlnego. Zważywszy, że za 1 grzywnę można było podówczas kupić krowę, zrozumieję, że ta suma ponad 190 grzywien stanowiła dość pokładny dochód.

W naturze pobierał stad klasztor rocznie ponad 6330 jaj, 430 kogutów i 388 serów. Sumy te podaje w przybliżeniu. W rzeczywistości były one daleko wyższe, gdyż o niektórych wsiach nie mamy wcale wiadomości, jakie daniny składały klasztorowi.

Poza tem posiadał klasztor we wspomnianych wsiach 17 folwarków, conajmniej jednolánowych. Licząc przeciętnie po 1-ym łanie na folwark, otrzymamy 17 łanów, czyli 510 morgów ornej ziemi folwarcznej, przeznaczonej na wyłączny użytek klasztoru. I te liczby podaje tylko w przybliżeniu, właściwa suma była na pewno daleko wyższa.

Prócz tego należało do klasztoru około 42 karczm, placące opactwu czynsz roczny i każda z nich posiadała conajmniej jeden łan ziemi. W tym wypadku otrzymalibysmy 42 łany przynależne do karczmi klasztornych, czyli 1260 morgów ziemi ornej karczmej. Oto najniższa suma, iaka można podać.

Posiadał też klasztor około 40 zagród, też conajmniej jednolánowych. Przy tem obliczeniu otrzymalibysmy 40 łanów przynależnych do zagród, czyli 1200 morgów.

Do klasztoru należało też około 30 sadzawek rybnych, z których niejedna wypuszczał opat w arende za dobrą opłatą.

Młynów wodnych miał klasztor na terenie swych posiadła-

ści ponad 10, i wiatrak 1. Mamy też wzmiankę o posiadaniu przez klasztor jakiejś fabryki żelaza. W borach posiadało opactwo pozakładane na swój użytek pasieki, a w miasteczku Nowa Słupia olbrzymi sad, w którym rosło więcej niż 500 drzew owocowych, urodzajnych, przeważnie grusz i jabłoni.

We wsi Koniemłoty miał wiodoczną klasztor jakies składy soli, gdyż wiadomo nam, że kmieci z niektórych wsi, w każdy raz, kiedy tylko opat za żądał, musieli wozić sól z Koniemłotów do Słupia.

W okolicach nadwiślańskich, obfitujących w pastwiska, posiadał klasztor hodowlę bydła rogatego i owiec. Z żup solnych w Bochni pobierał klasztor 5 grzywien rocznie, albo też odpowiednią ilość soli, przynazana mu przez Bolesława Wstydliwego, a potwierdzona przez Władysława Jagiellę.

Wszystkie karczmy, młyny i zagrody, placify odpowiednie roczny czynsz.

W Nowej Słupii i na Łysej Górze istniały łaźnie klasztorne.

Z niektórych wsi klasztornych pobierał klasztor sam dzie ślecinę snopowa (w snopach na polu) i konopowa (w włazkach konop), z niektórych zaś kmieci składali ja plebanom tych parafii do których należeli.

Poza tem istniało cale mnóstwo wsi, które, iakkolwiek nie należały do klasztoru, to jed-

nak składały mu bardzo wysoko dziesięcinę. Wsi takich było około 90.

Dziesięcina snopowa i konopowa, pobierana stad przez klasztor, w przeliczeniu na pieniądze, dawała mu conajmniej 500 grzywien rocznego dochodu. Zważywszy ponadto, że pastwiska, laki, lasy, zagajniki i t. p. uważano podówczas za nieużytki i nie wymierzano wca le ich rozmiaru, sadzę, że przyjęcie w ogólności sumy 20.000 unogów ziemi, posiadanej przez klasztor nie będzie wcale liczbą dużą. Prawo połowu bobrów, które w średniowieczu były bardzo pospolite w naszych rzekach i rzeczkaach i prawo połowania w obfitujących w zwierzyne lasach, należało początkowo wyłącznie do księcia. Jednakże od zarania już dziejów naszego opactwa, książęta i królowie tak oficie szafowali przywilejami na rzecz klasztoru, iż z biegiem czasu opaci stali się niemal udziałnymi książętami, jedynymi panami i władcami osiadłych na gruntach klasztornych kmieci, włą czonymi z pod wszelkiej jurysdykcji urzędników królewskich. Z ziemia klasztorna mogli postąpić tak, jak im się podobało, mieli już teraz prawo połowania, łowienia ryb i t. p.

Tak przedstawiał się stan majątkowy klasztoru łysogórskiego w przybliżeniu i w ogólnych zarysach pod koniec średniowiecza.

Mając olbrzymie, jak na owe czasy majątki, ciągnąc z nich dochód w gotówce i w naturze, korzystając przytem ze szczerobroblowości książąt i ludzi możnych rodów, nie dziwnego że doszedł z czasem klasztor do niebywałej potęgi. Nie wszystkie zapewne dochody w naturze zużywał sam klasztor, lecz część ich niezawodnie obracał na inny użytek.

A dochody musiał mieć wielkie, gdyż ciągnął je i z gruntów kmiecnych, i z gruntów folwarcznych, młynów, karczem, zagród, sadzawek, z hodowli bydła, z łak, pastwisk, lasów, z sadu i t. d. i t. d., a my tylko nie więcej jak w jednej pięćdziesiątej części możemy sobie ten dochód przedstawić. Część plodów rolnych szła na użytek klasztoru, resztę zapewne spieniężano, i te pieniądze prawdopodobnie, wraz z dochodami w gotówce i z wotami składanymi w klasztorze przemienili się z czasem w skarb klasztorny.

Aby mieć jakie takie pojęcie o dochodach klasztornych, nadmienię tu jeszcze, że grzywną była moneta srebrna i miała wartość około 7 rubli przedwojennych. Ceny jednak były wów czas daleko niższe: para butów, w przeliczeniu na ruble, kosztowała około półtora rubla, czyli około jednej czwartej grzywny, wół zaś, kosztował pół grzywny, czyli mniej więcej 4 ruble.

Adam Koniewicz
(magister filozofji)

Przed sezonem wyścigowym na torze mokotowskim

W dzisiejszym numerze zamieszczamy dalszy ciąg przeglądu stajen, których konie będą współzawodniczyły na torze warszawskim.

Stajnia p. Wasowskiego posiada stawkę pierwszorzędną dwulatków w liczbie 10 sztuk. Wszystkie konie są doskonale wypracowane i już w pierwszych dniach sezonu dadzą o sobie niejednokrotnie mówić, zwłaszcza że stajnia rozporządza, kilku wartościami egzemplarzami. Na czoło stawki wysuwa się doskonałego pochodzenia syn Dunklerki, MAREN-GO II, po którym należy się spodziewać dużych sukcesów. Z kolei należy wymienić MOMUSA II, MIRA I, MARE- CEDONJE. Czwórka ta powinna niejednokrotnie zaważyć na szali rozgrywek klasycznych.

Pożytecznymi powinni się okazać MELODJA po MAH JONGU i CIS MOL, nie jest ona jeszcze zupełnie fit, ale niewiele jej brak do szczytu kondycji. Dobrego pochodzenia RZE PA, ładna klacz kasztanowata, swoje wygrać powinna, na robocie porannej porusza się bardzo dobrze. Dobrze również prezentują się dwie klaczki po Svengalim, FATTMA II i FELKA. Wysokiej półkrwi CSOIRAK po doskonałym Tenie zapowiada się na szermierza bardzo wartościowego, WYDRA, ładna kasztanka po Panterze, galopuje z dużą energią.

Ze starszych koni doskonale wygląda niespożyty FAGAS, GRZEŁA, który i wiosną biegał szczęśliwie. Jesienią zwłaszcza, gdy tor stanie się bardziej elastyczny, powinien wygrać niejedną ładną wyścig. Z trzylatków doskonale wygląda LUGDUN, GORTYNA, która wiosną biegała niezbyt szczęśliwie rozpocznie swą karierę od małych grup, co pozwoli jej w pierwszych dniach sezonu niejednokrotnie triumfować.

W stajni p. Zółkiewskiego stawka dwulatków liczy 7 sztuk, z których najlepiej w tej chwili wygląda syn doskonałego Goldynki, półbrat GOGO, GOTO; z kolei należy wymienić ładnego kościstego ogierka półbrata Casanovy CAGLIOSTRO; wrówałdzio budowa mało przypomina Casanove, jednak widać w nim doskonałą krew, to też w niejednym wyścigu trzeba będzie się z nim liczyć. Z reszty stawki należy wymienić bardzo ładnie, galopującą FURLANE II. Pozostałe konie, ELEKTRON, FORTISSIMO, TRÓJA II i VILMA wyglądają nieźle, choć nie tak korzystnie, jak poprzednio wymienione.

Z trzylatków oczywiście na pierwszym miejscu należy postawić doskonałego biegającego w pierwszych dniach sezonu wiosennego GOGO, który jest jednak w bardzo wysokiej grunie i karierę na jesieni będzie miał utrudnioną, gdyż musi biegać z końmi wysokiej bardzo klasy. Nieźle, wygląda ładna klaczka LAWENA, która dotychczas walczyła z bardzo małym powodzeniem. Żelazny JAWOR wygląda znakomicie i powinien jeszcze niejedną dobrą wyścig wygrać. Cała stawka pozostająca pod opieką trenera Kucharskiego wywiera bardzo korzystne wrażenie.

Czytajcie
„Wiadomości Kobiect”
Cena 15 groszy

Omyłka w druku warta jest 12000 dol.

Dom handlowy Perkins et Cie w Waszyngtonie posłał młodego urzędnika na poczte z poleceniem nabycia arkusza, znaczków pocztowych.

Gdy urzędnikowi wreczono na poczte przy okienku arkusz z markami, zauważył odrazu, iż marki wydrukowane były błędnie: aeroplan, zdołacy

znaczek odwrócony był sterem do góry. Pokazał ów arkusz kontrolerowi i wnet wszczął się na poczte tumult. Rozucono się do sprawdzania arkuszy z markami, wszystkie z omyłkowym nadrukiem wycofano i na miejscu zniszczono. Z kolei zwrócono się do młodego człowieka z żądaniem, aby oddał nabyty ar-

kusz. Ten jednakże, nie w ciemnie bitw, nie zwracając uwagi na groźbę aresztowania go, odmówił stanowczo wydania arkusza. Kupił drugi arkusz znaczków, tym razem dobrych, które miały pójść na użytek firmy, w jakiej pracował, natomiast na drugi dzień sprzedał ów pierwszy arkusz marek z błędem w rysunku za pokaźną sumkę 12 tysięcy dolarów w sklepie filatelistycznym. Dzisiaj zaś, jak twierdzą fachowcy - zbieracze, każda pojedyncza marka kosztuje w sprzedaży 3.300 dolarów.

Przypadek jest matką pomyślu i ojcem fortuny.

Najstarszy „zielony frak”

Niedawno obchodzono w Paryżu 80-tą rocznicę urodzin członka Akademii b. ministra spraw zagranicznych, Gabriela Hanotaux. Były minister nie za licza się jednak do najstarszych akademików; kolega jego z pod kopuły Mazarinięgo, p. Jules Cambon, zajmuje pierwsze miejsce wśród „zielonych fraków”, liczy bowiem 88 wiosen. Znany malarz, również akademik, Albert Bernard dźwiga odważnie swoje 84 lata, hr. de la Gorce, — 87 lat, znany powieściopisarz, Paul Bourget, który rezyduje w Akademii już od

1894 roku, liczy 81 lat, 19 akademików liczy od 70 do 80 lat. Na tle tej długowieczności członków Akademii Francuskiej, kursuje w Paryżu sporo anegdot i dowcipów, mających za temat mniej lub bardziej znane osobistości ze świata sztuki i literatury.

— Czemu właściwie dobiła się pan tak o tytuł akademika? — pytano znanego pisarza, któremu zdrowie nie dopisywało od pewnego czasu.

— Z zielonym frakiem: jak z reumatyzmem: dostaje się pacjent na długowieczność.

Obiad ci zwiędnie ...

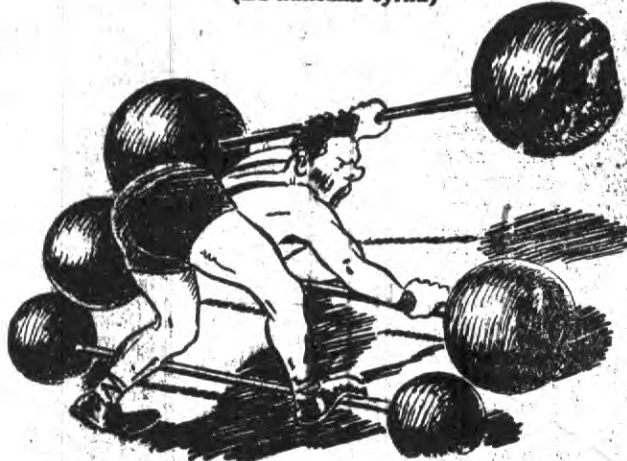
Popularny literat wiedeński zamecza wszystkich swoich przyjaciół i znajomych propagandą prowegeterjańska, gdyż sam jest zażartym wegeterjaninem, a w dodatku wegeterjaninem, uznającym tylko surowizny, jarzyny niegotowane. W czasie spaceru spotyka kolegę, któremu wnet zaczyna wykladać i zachwalać rozkosze i zalety kuchni wegeterjańskiej. Po półgodzinnym wykładzie zrozpaczona ofiara wegeterjanizmu wyciąga zegarek, spogląda nań i rzecze:

— Już po dwunastej, mój drogi, śpiesz się i idź do domu, bo obiad ci zwiędnie.

ZŁOŚLIWY
— To jest piękna kofleta!
— Ach, gdybyś ją był widział przed 20 laty, kiedy jeszcze była o 10 lat młodsza!
(Le Rire)

PRZECIĄG

(Za kulami cyrku)



— Zamknąć tam drzwi, do ciężkiej cholery, bo mi przeciąg wszystkie ciężary poziewia.

Kup ostatni numer „Wesołych Wiadomości”
Cena 10 groszy

W przygotowaniu do obrony granic — Nowy rok wyszkoleniowy Zw. Strzeleckiego

Z dniem 28 b. m. Komenda Garnizonu Zw. Strzeleckiego w Grodnie rozpoczęła werbunek młodzieży do szeregów przysposobienia wojskowego.

Wobec nadmiernej ilości zgłoszeń ostateczny termin wstępowania do Zw. Strzel. młodzieży przedpoborowej mija z dniem 15 września. Po tym terminie rozpoczyna się rok wyszkoleniowy i dalsze zgłoszenia przyjmowane nie będą.

Służba w ciągu jednego ro-

ku w szeregach Związku Strzeleckiego daje następujące przywileje: zwolnienie od podatku wojskowego, pierwszeństwo do urlopów w okresie rekruckim, pierwszeństwo do szkół podoficerskich, natomiast służba w ciągu dwóch lat, oprócz powyższych przywilejów skraca służbę wojskową o 3 miesiące.

Praca w Zw. Strzeleckim oprócz wyszkolenia wojskowego obejmuje wychowanie obywatelskie i wiele innych pożytecznych zdobyczy.

W interesie więc każdego przedpoborowego leży, aby póki czas zgłosił się w komendzie garnizonu Z. S. Horodniczańska 10.

Okrojone pensje urzędników w Monopolu Tytoniowym

Urzędników fabryki tytoniowej spotkała smutna niespodzianka.

Onegdaj nadeszła z Warszawy wiadomość o uregulowaniu

grup płacy w Monopolu Tytoniowym.

Zgodnie z nowym regulaminem stanowiska urzędnicze podzielono na grupy według których wypłacane będzie uposażenie, już od dn. 1-IX.

Uposażenie najwyższego urzędnika Monopolu Tyt., nie może przekraczać 1.500 zł. najniższe uposażenie urzędnika wynosi 150 zł.

Przy zastosowaniu nowego regulaminu wielu urzędnikom „wyrównano” uposażenia.

Dla tego właśnie wyrównania niektórym urzędnikom okrojono pensje i dość znacznie. Inni otrzymali „wyrównawcze” podwyżki.

Deputaty tytoniowe pozostały bez zmian, — jak również wynagrodzenie robotników nie uległo żadnym zmianom.

Grodzińska fabryka jest o tyle w szczęśliwszych warunkach od innych fabryk, że praca trwa w ciągu sześciu dni w tygodniu.

Na cały wrzesień przewidziane jest również 6 dni pracy w tygodniu.

Inne fabryki pracują zaledwie 4 dni, a nawet 3 dni w tygodniu.

Zdradliwa przyjaźń

Goroszko Marij, Piaskowa 21, przygodna przyjaciółka, zanim dała się poznać przynajmniej z nazwiska — skradła zegarek złoty wartości 30 zł.

Domorosły atleta

Girszkorn, Kalucińska 4, złamał zamek u drzwi budynku szkolnego przy ul. Wróblewskiego 5.

Zranil sąsiada

Jan Awieruszko, ze wsi Dzięwiatkowo ciężko zranil sąsiada Szostka Józefa kamieniem.

Różne kradzieże

Teodorowi Besko, Witoldowa 26 nieznani sprawcy skradli mięso z lodowni wart. 30 zł.

Tarasiewiczowi Naumowi ze wsi Pławy gm. Żydomla skradziono marynarkę z wozu podczas postoju na Siennym Rynku.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Kurs dolara

W Białymstoku notowano wczoraj dolara po kursie zł. 6.10.

DOM Z PLACEM

w dobrym punkcie do sprzedania. Objekt ewentualnie fabryczny. Wiadomość w Adm. „Ost. Wiad.” Rydza-Śmigłego 6.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.

Helena Allan i D. Gambino w potężnej epopei ludzkich namiętności p. t.

CYRK WOLFSONA

Nadprogram:

Pełna czarująca Liana Hald w filmie p. t.

Gra o męczyznę

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE.

Definitywne zmiany terytorjalne Sądu Okr. w Grodnie

Zgodnie z zapowiedzią ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej na podstawie którego z dniem 1 września r. b. znosi się Sąd Okręgowy w Suwałkach i włącza się jego okręg do Sądu Okręgowego w Grodnie.

Okręgi zaś Sądów grodzkich w Berezie Karwuskiej, Kosowie na Polesiu, Prużanie i Telechanach włącza się z Okręgu Sądu Okręgowego w Grodnie i

włącza się do Okręgu Sądu Okręgowego w Pińsku.

Natomiast w Suwałkach zostanie utworzony z dniem 1 września r. b. Wydział zamiejscowy Sądu Okręgowego w Grodnie dla okręgów Sądów Grodzkich w Augustowie, Sejnach, Suwałkach i Sapockiniach. Do kompetencji tego Wydziału zamiejscowego będą należały wszystkie sprawy rozpoznawane przez Sądy Okręgowe.

We dwójkę na około Polski

Onegdaj wieczorem przybyli do naszej redakcji dwaj kolarze z warszawskiej „Gwiazdy”, którzy od 1-VII r. b. rozpoczęli objazd rowerami naokoło Polski.

Nazwiska ich brzmią: S. Zajdel i M. Berebiejczyk. Do tej pory turyści przejechali ogromną trasę bo 1800 km. jadąc z Warszawy przez: Kozienice, Puławę, Lublin, Anopol, Ożarów, Tarnów, Nowy Sącz, Krynicę, Rytro, Zakopane, Kraków, Wieliczkę, Sławków, Będzin, Mysłowice, Ka-

towice, Sosnowiec, Częstochowę, Piotrków, Tomaszów do Warszawy. Obecnie przez Grodno przejeżdżają do Wilna.

Mimo wielu trudów kolarze trzymają się doskonale i mają nadzieję, że objazd dokończa wytrwale.

W rozmowie kolarze podkreślali przychylny stosunek społeczeństwa, oraz miłe przyjęcia przez miejscowe kluby sportowe.

Objazd ma charakter tury- styczny.

Nowy ustrój notarialny

Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało projekt ustawy o notariatach. W myśl tego projektu przewiduje się że pomocnikiem rejenta może być dyplomowany prawnik.

Dotychczas zatrudnieni w

tym charakterze nie posiadający pełnego wykształcenia prawniczego mają pozostać na swych stanowiskach czasowo, aż do odwołania, które prawdopodobnie nie nastąpi w ciągu następnych pięciu lat.

Dla uzyskania stanowiska notariusza dekret wprowadza aplikanturę w ciągu pięciu lat.

W związku z tą inowacją, wiceminister sprawiedliwości nie uwzględnił memorjału delegacji związku pracowników notarialnych, w którym domagali się, aby starsi pomocnicy rejentów mianowani zostali asesorami notarialnymi, a młodszy aplikantami.

Bardzo to pięknie, byle nie było tak jak z prymusem adwokackim na ziemiach Wschodnich.

Jest to co prawda odmienna dziedzina, lecz w praktyce mogą powstać różne niedogodności przy wykonaniu nowego dekretu.

Zbliża się okres płatności długów rolniczych

Przed paru dniami odbyło się posiedzenie Urzędu Rozjemczego dla spraw kredytowych własności rolnej.

Ogółem rozpoznano 19 spraw, z czego 16 merytorycznie, trzy natomiast odroczone.

Rozstrzygnięcie we wszystkich rozpoznanych sprawach wypadło korzystnie dla wnioskodawców.

Na dz. 6 IX wyznaczonych zostało 23 sprawy, w tej liczbie 3 sprawy o rozwiązanie umów.

Działalność Urzędów Rozjemczych rozwija się coraz więcej. Przez krótki czas swego ist-

nienia Urzędy Rozjemcze rozpatrzyły ogromną ilość spraw. Nie jeden rolnik uniknął kompletnej ruiny dzięki orzeczeniom Urzędu Rozjemczego.

Istotny skutek ulg rolniczych okaże się właśnie w bieżącym sezonie.

Na jesień przypada w przeważającej ilości spraw pierwsza rata płatności długów rolniczych, rozłożonych na mocy orzeczeń.

Najbliższy więc okres wykazuje istotne zdolności płatnicze rolników.

Urzędy Skarbowe wyegzekwują zaległe komorne

Niedawno notowaliśmy wersję o projekcie upoważnienia władz skarbowych do przymusowego ściągania zaległości komornianych.

Jak się obecnie okazuje, projekt ten ma być wkrótce zrealizowany, co będzie dalszym etapem w akcji centralizacji podatków i wpływów miejskich w rękach władz skarbowych.

Wprawdzie chodzi tu o egzekucję prywatnych należności, lecz obawa przed zmniejszeniem wpływów z podatku od nieruchomości którego wysokość — jak wiadomo — uzależniona jest od punktualności lokatorów, każe zainteresować się tem zagadnieniem i odpowiednio je uregulować.

„Djabelski” most na ul. Ułańskiej

Znowu nowe utrapienie mają mieszkańcy ulicy Ułańskiej i okolicznych.

Nie dość, że karkołomne schodki dają się ludziom ponownie we znaki, to znów zepsuł się most nad ul. Lipową.

Ze strony magistratu poczyniono należyte zabezpieczenie, ale lobuzerja i tym razem nie dała spokoju. Porę-

cze uszkodzono i obecnie mocno podziurawiony most dostępny jest dla dzieci, które nieświadome skutków swawolnie biegają po uszkodzonym moście.

Dla ruchu kołowego most jest również zamknięty, lecz nie bardzo na to ludzie zwracają uwagę.

Tu już sami ryzykują.

Będzie porządku jednak nie będzie od rzeczy przypomnieć, że skoro po kilku dniach słońce znów słonko zaświeciło, czas byłby bardzo odpowiedni do naprawienia mostu, bo to i dla ruchu i bezpieczeństwa konieczne.

Smaczne i zdrowe obiady dla smakoszy

Nie każdy może wie, że od sposobu odżywiania się, zależy zdrowie człowieka. Szczególnie w porze letniej, kiedy produkty pierwszej potrzeby ulegają szybko zepsuciu.

Pełna gwarancję za świeżość produktów tak mięsnych i jarskich znajdują smakosze, w znacznej od wielu lat kuchni domowej przy ul. Witoldowej 22 m. 1.

Do Rodziców!

Szkolny Rok Nadszedł

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły, jak: Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem 50%), przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane

po cenach fabrycznych

tylko w Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominkańska 29.

przy każdym zakupie dodajemy bezpłatnie bogate premje 14

Dźwiękowiec
Dominikań. 26 **Apollo**

TOMMY BOY

Tylko raz na wiele, wiele lat powstaje film o tak olbrzymich wartościach

Najpopularniejsi artyści Z.A.S.P. teatrów **Morskie Oko, Banda i Qui Pro Quo Niuta Bolska, Stanisława Rybaczewska, W. Zdanowicz, R. Misiewicz, Franciszek Bay oraz Duo Niewęglowskich**

w najnowszej przebojowej, pełnej humoru, pieśni, satyry tańca rewji w 12 obrazach p. t.

BABY PRECZ

W programie: humor, pieśń, taniec i satyra. Własne dekoracje i kostjomy. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczonymi dojazdami i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów: w tablicy (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tablicami (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drogą 15 groszy za wiersz dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i 1 słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada

Redaktor - Wydawca: Piotr Rudko

Urząd Miejski i Recha Grodnie Rydza-Śmigłego 6.